

No cóż. Obserwowanie *fejsbukowej* dyskusji o nieskomplikowanym i zrozumiałym przecież tekście (tekście, w którym **nie było ani jednego słowa krytyki** działań pokrzywdzonych i stowarzyszeń ich reprezentujących) na temat postawy europosłów Lewicy, prowadzi do dwóch wniosków:

- Pojawiły się osoby, które twórczo zmodyfikowały myśl Prezesa głoszącą, że *„ręka podniesiona na Kościół, to ręka podniesiona na Polskę”*. Rozwinięcie myśli brzmi: *„ręka podniesiona na Lewicę, to ręka podniesiona na pokrzywdzonych przez grudniową ustawę i tworzenie podziałów”*.

Ta pierwsza doktryna umożliwia i usprawiedliwia homofobiczne, ale także rasistowskie czy też motywowane religią ataki na osoby o cechach nie przystających do panującej nam teraz rzeczywistości. Ta druga zaś umożliwia i usprawiedliwia ataki na osoby, które inaczej niż ogół oceniają postawę lewicowych patronów i obrońców pokrzywdzonych. Co prawda do „*chamskiej hołoty*”, „*zdradzieckich mord*”, „*kanalii*” czy „*gorszego sortu*” jeszcze daleka droga, ale pierwsze jaskółki, w rodzaju „*skończonemu, niedouczonego kretyna*”, „*rzucaniu granatu w szambo*” i podobnych „*obrzydliwości*” już są, więc wszystko przed nami.

Co jest zastanawiające? To, że **żaden** z krytykujących tekst o tym, jak w dniach od 13 maja do 18 czerwca lewicowi europosłowie „walczyli” o pokrzywdzonych, nie zaprzecza podanym tam faktom. Są one za to wstydliwie pomijane. Dlaczego? Dlatego, że [...] *zarzucanie komuś, że zapomniał o represjonowanych to nie ta droga - w ten sposób najłatwiej stracić sojuszników i spowodować, że środowisko zostanie samo [...]*. Czyli lepiej nie czepiać się owych europosłów, bo jeszcze się obrażą i w ogóle przestaną „działać” na rzecz pokrzywdzonych. Dajmy im więc kolejne ordery. Za majowo-czerwcowe „osiągnięcia”. I udawajmy dalej, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Najmocniejszym jednak argumentem przeciwko ręce podniesionej na Lewicę jest stwierdzenie, że ponieważ w Parlamencie Europejskim [...] *jest też mocne środowisko PIS-u, które nigdy nie zgodzi się na złagodzenie swojego stanowiska wobec represjonowanych [...]*, to oczekiwanie, że [...] *kilku posłów lewicy w PE jest w stanie przekonać ponad 700 parlamentarzystów PE [...]* jest niedorzeczne, a [...] *ci co wierzą w to [...]* powinni to w końcu zrozumieć.

Zapytam, po co od razu rzucać się na taką, robiącą faktycznie wrażenie, grupę europosłów? Na początku wystarczyłoby przekonać do sprawy (ale najpierw zainteresować nią) Przewodniczącą i sześcioro Wiceprzewodniczących europarlamentarnej grupy „S&D”, do której europosłowie Lewicy

przecież należą, a jednym z Wiceprzewodniczących tej grupy jest nie kto inny, jak **Marek Belka**. A przekonane kierownictwo „S&D” z pewnością przekonałoby pozostałych, stu kilkudziesięciu, cudzoziemskich posłów tej frakcji. Zakładam bowiem, że ci z Lewicy są do sprawy przekonani. Chociaż teraz już nie jestem tego taki pewien

A swoją drogą gratuluję autorowi, dogłębnej znajomości obyczajów i zasad, obowiązujących w Parlamencie Europejskim oraz psychoanalizy umysłów europosłów PiS-u, tudzież reguł rządzących zawieraniem kompromisów. I wiedzy, że sprawa grudniowej ustawy nie nadaje się do europarlamentarnej dyskusji.

Jednak konsekwencją tych tak kategoriycznych stwierdzeń musi być wniosek, że lewicowi kandydaci na europosłów, w czasie przedwyborczych konferencji świadomie kłamali, że jak już europosłami zostaną, będą w Parlamencie Europejskim pokrzywdzonych reprezentować i walczyć o przywrócenie ich świadczeń. Przecież z góry wiedzieli, że nie będą [...] *w stanie przekonać ponad 700 parlamentarzystów PE [...]*, bo od poprzedniej kadencji liczba europosłów nie zwiększyła się i zaskoczenia ich liczebnością nie powinno być. Tyn bardziej, że jak już napisałem, na początek wystarczy przekonać siedmioro.

Cała ta obrona Częstochowy nieodparcie przypomina niezapomniany skecz *Monty Pythona* o brudnym widelcu w restauracji. I dobrze, że w tekście nie było mowy o nożu.

- Przed ubiegłorocznymi wyborami do polskiego Parlamentu pisałem, że stawianie przez FSSMRP wszystkiego na jedną, wyborczą kartę, przy jednoczesnym braku przysłowiowego „planu B” na wypadek wyborczej klęski, to błąd.

No i stało się. W lipcu dokonały żywota nadzieje co niektórych na „parlamentarną” zmianę, a raczej chyba na złagodzenie ustawy grudniowej. Pokrzywdzeni zostali z niczym. Co prawda odbywają się, zasługujące na pochwałę i uznanie pikety pod warszawskim Sądem Okręgowym czy biurem Przyłębskiej, ale to... wszystko, o czym wiadomo. Nie mówię oczywiście o niezawodnej Komisji Prawnej, bo jej niczego zarzucić nie można.

Pomysłów ZG Federacji nie ma, bo inaczej *fejsbukowi*, związani z Zarządem recenzenci nie pytaliby o nie. Kilka podsunąłem. Obym się mylił, ale nie wierzę w ich podjęcie. Za wysokie progi, zbyt duże ego. Ale nie moje.